

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

CZAS odnowić prenumeratę na kwartał I-y 1908 roku
oraz zapłacić zaległą za poprzednie kwartały.

Uprasza się również o uregulowanie rachunków za ogłoszenia.

Zarząd Resursy Obywatelskiej zawiadamia,
że w dniu 14 grudnia r. b., o godzinie 6-j
wieczorem odbędzie się Ogólne Zebranie
Członków Resursy w celu przedstawienia
sprawozdania za rok bieżący i wyboru 10
Członków Zarządu.

2-2

W MAGAZYNIE BŁAWATNYM

S. ROSENZWEIGA

rozpoczęła się

DOROCZNA

WYPRZEDAŻ RESZTEK.

Polacy wobec projektów pruskich.

Dziwną fazę przechodzi obecnie tak zwana kwestja polska. Prusacy, odwieczny wróg słowiańszczyzny, podnieśli sztandar zagłady wszystkiego, co polskie, wysuwając na arenę publiczną uchwały praw, skierowanych w samo serce naszego narodu, a dążących do wydarcia nam najświętszej własności — *języka* i najkonieczniejszego warunku narodowego istnienia — *ziemi*.

Czy i o ile prawa te uchwalone będą, przesądzać dziś o tem nie możemy, rezultat jednak podniesionych kwestji uwidoczni się dziś w formie najmniej przez rząd pruski pożądanej. Kwestja polska znowu stanęła na porządku dziennym.

Nie jest ona wprawdzie przedmiotem obrad w gabinetach ministrów, nie wywołała żadnej noty urzędowej,

nie! — Utorowała ona sobie inną drogę, bez ochrony armat i bagnatów, nie mniej jednak poważną w swych skutkach, jeżeli skutków tych będziemy się dopatrywali w dalszej przyszłości.

W obronie praw narodu polskiego stanęła opinja ludów, a więc przedewszystkiem prasa: francuska, angielska, nawet niemiecka. Jeden z poważniejszych dzienników paryskich „Le Siècle“, pisząc o projekcie wywłaszczenia, wyraża się o nim w ten sposób: „każdy człowiek, należący do narodu cywilizowanego, będzie się czuł *upokorzony* na myśl, że rząd innego kraju, który przecież także zaliczać się musi do tych, co kroczą na czele cywilizacji, *nie wzdygnął się przed podobną potwornością*. Czemże jest ta *cywilizacja*, czy warto z niej być dumnym, skoro jej najbardziej powołani przedstawiciele uciekają się do takich *nadużyć* siły materialnej i *zniżają się* własnowolnie do poziomu władców *najbardziej barbarzyńskich*. Ton innych dzienników, z których przytaczanie cytat w tej kwestji zbyt przeciążyłoby dzisiejszy artykuł, brzmi prawie identycznie z głosem „Le Siècle“.

Oprócz prasy, kwestja polska poruszona była przez Słowian w parlamencie austriackim, przez posła Dymkę w Dumie. Wszystko, co jest uczciwszego w myślach ludów, oburza się na projekt, mający na celu morderstwo narodu. A przecież myśl ludu to potęga, z którą nie liczyć się mogą tylko nierozumni. Przebiegając nawet pobieżnie historję cywilizowanego świata, łatwo spostrzeżemy, że formy dzisiejszych instytucji prawnych, społecznych, politycznych są rezultatem tej myśli, a chociaż nie urzeczywistniły one marzeń i dążeń myśli ludzkiej, nie wcieliły głoszonych idei, nie dowodzi to wcale słabości siły, pod wpływem której się formowały. Ludzkość żyje, rozwija się i dąży wciąż naprzód; rozwój ten trafia na przeszkody, opóźnia się w swym biegu, ale siła jego jest tak olbrzymia, że ustępują przed nim najsilniejsze w swoim czasie formy. Rozumna myśl polityczna powinna się z nim rachować i wszelkie urządzenia zastosowywać

nietylko do potrzeb danej chwili, ale i do żywiołowej siły rozwoju idei w masach ludzkich; te bowiem tylko zarządzenia będą trwałe, które są rezultatem dążenia ludzkości do zaspokojenia jej ogólnych potrzeb, rozumianych przez pojedyncze jednostki, a odczuwanych przez masy. Jedną z takich idei jest dążenie do sprawiedliwości i odraza do cudzej krzywdy.

Wobec takiego pojmowania drogi, zakreślonej dla pochodu ludzkości, dziwnem się wydaje zachowanie tych, którzy, jako cel swego istnienia, obrali pieczę nad duchową stroną istoty ludzkiej, którzy chcieliby być kierownikami ludzkości na drodze do Boga—tej idei powszechnej sprawiedliwości.

W chwili, kiedy ludy oburzają się na gwałt, zadawany słabszej części poddanych wielkiego państwa, namiestnik Chrystusa, wedle zapewnień rzymskiego korespondenta „Politsche Corespondens“, w sprawie wniesionej w sejmie pruskim ustawy o wywłaszczeniu i wynikłego ztąd zatargu między rządem pruskim a Polakami, zdecydował się zachować stanowisko ściśle neutralne, które ograniczy się absolutnie do obrony interesów kościelnych.

Czy postawa taka odpowiada idei, szerzonej przez kościół o opiece nad maluczkimi, czy przyczyni się ona do utworzenia podstaw instytucji, która ma służyć za jedyną i ostatnią ucieczkę dla nieszczęśliwych—na to odpowie historia, która w tej kwestji zaczęła już pisać pierwsze swe karty.

Niezależny.



WSPOMNIENIA Z MIASTECZKA.....

VII.

W miasteczku do Tygodnika rzucili się wszyscy, ale nie poto, żeby go prenumerować lub popierać. Broń Boże! wszyscy chcieli go krytykować, wykazywać niedoświadczenie autorów, brak treści w artykułach i t. p. Żadnemu z mieszkańców miasteczka nie przyszło do głowy, że... może... należałoby pomódz tym kilku ludziom, którzy podjęli się tak trudnej pracy, bądź co bądź nie w widokach osobistych. Pomimo to „Tygodnik“, chociaż kulejąc, poszedł i idzie, oczekując chwili, kiedy w miasteczku pogodzą się z myślą o jego istnieniu i zaczną go szczerze popierać. Czytają go już i teraz, ale nie prenumerują, żalują pieniędzy. Skoro w rodzinie zaprenumeruje „Tygodnik“ ciocia, czytają go wszyscy krewni z tego domu, w którym ona mieszka, z tej ulicy, na której jej dom stoi, a w końcu i z innych ulic, a tymczasem fundusze, niezbędne do prowadzenia „Tygodnika“, składają autorzy i ich przyjaciele. Ale w miasteczku już taka moda.

Kiedy w całym kraju rozpoczął się żywszy ruch na polu oświaty i zapoczątkowano Towarzystwo Polskiej Macierzy Szkolnej, pani Wysokińska, bądź to z własnej inicjatywy, bądź zachęcona do tego przez Narzekalskiego lub innych, zgromadziła w swoim salonie wszystkie ciocie i kuzynki z miasteczka (wujaszki i kuzynki do pracy społecznej niebardzo się nadają) i zaprojektowała stworzenie koła Macierzy w Suwałkach. Był to z jej strony wielki błąd. Bo i prawda, dlaczego organizację koła za-

Czemu?

Skąd moc tak wielka w Twojej duszy żyje,

Skąd w oczach błyski ze stali?

Czemu w twych żyłach krew tak silnie bije,

A mózg pod czaszką się pali!

Czemu, gdy inni opuszczają dłonie,

Kryją przed wrogim potokiem,

Ty śmiało stoisz na pustym zagonie

I mgły przebijasz swym wzrokiem!...

Czy silniej wierzysz, czy też silniej pragnie

Dusza, nawykła do szczytów!...

I wolna, czysta w brudnem życia bagnie

Rwie się do słońca... do świtów!...

Ciebie nie straszą pęta, ni okowy,

W których zginęło już wielu,

Ty rwiesz się w górę, gdzie wieje duch nowy

I śmiało dążysz do celu!...

Duszy nie skują żelazne łańcuchy,

Słabe przed nimi drży ciało,

Myśl wolna leci, swobodne jej ruchy,

A miejsca w świecie zamato!...

Ty żyjesz myślą, przyszłości kochaniem,

Wiara w jutrzejszy świt słońca,

Wierzysz w jutrzeńki porannej świtanie,

Drwisz sobie z nocy bez końca!...

Ty wzrokiem sięgasz ponad czarne chmury,

Duchem pragnienia swe mierzysz,

Myślą swą bujasz jak ptak białopióry—

Bo pragniesz, kochasz i wierzysz.

S.

proponowała Wysokińska, a nie Czubalska, Nowińska, Czarnańska, Jańska lub inne? To też projekt Wysokińskiej spotkał się odrazu z trudną opozycją, ale że to były czasy silnego podniecenia umysłów, po paru jałowych zebraniach udało się Wysokińskiej ściągnąć kilku wujaszek i kuzynków i przy ich pomocy Koło Macierzy ujrzało światło dzienne. Do zarządu weszła Wysokińska, jej mąż, paru przyjaciół, paru znajomych i wszyscy razem zaczęli myśleć nad tem, co robić... Robota laźla do rąk, więc coś się zrobiło—zrobiłoby się i więcej, gdyby nie to, że niektórych członków Macierzy zaczęto posądzać o nieprawomyślność. Przedstawiciele polskośći w osobie Sykalskiego, Pielusińskiego i innych przy pomocy zarządu zaprosili rwący się do pracy lud, wyrzucili dawnych członków, obrali prawomyślny zarząd i rozpoczęli robotę. Co zrobili—o tem gloszą kroniki miasteczka, w każdym razie coś zrobili, a że zrobili—to już dobrze. Robili co prawda i głupstwa, np. nie mając funduszy na prowadzenie szkółek, wysyłali ostatnie grosze do Głównego Zarządu, gdzie pieniędzy było dosyć... Ale komuż się nie zdarzyło pobłądzić.

Błąd, popełniony przez Wysokińską, został naprawiony. Pominięte przy organizacji koła Macierzy panie Czubalska, Nowińska, Jańska, Czarnańska i inne założyły w miasteczku stowarzyszenie równouprawnienia kobiet i aby dać światu poznać swoją wyższość, wzięły się energicznie do roboty. Pomimo że słowo „równouprawnienie“ stosuje się do brzydkiej połowy rodu ludzkiego, wywyższyły się one ponad nią odrazu i na zebranie swoje nie dopuszczają ani jednego członka, noszącego podwójną

KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Ciąg dalszy

Najlepszy ustrój państwowy nie będzie w stanie nic zdziałać dla dobra narodu, o ile nie znajdzie pomocy w jego współdziałaniu. Ogólny interes kraju łączy w sobie interesa wszystkich pojedynczych jednostek narodu, każda zaś praca jest tem więcej owocną, o ile zainteresowana jej rezultatem jednostka włoży w nią więcej starań indywidualnych. Wadliwość systemu biurokratycznego polega na tem, że przy biurokratycznym ustroju państwowym do zaspokojenia potrzeb narodu powołane są jednostki, nie zainteresowane bezpośrednio w rezultatach swej pracy. Ministerja i urzędnicy w rządzie biurokratycznym na potrzeby swego kraju i narodu patrzą albo przez szkła teoretyków zagranicznych, albo też stwarzają w gabinetach teorie własne, oparte na doświadczeniach z lat minionych w sprawozdaniach urzędowych, często fałszywych.

Życie posuwa się wciąż naprzód, myśliciel zaś gabinetowy widzi go najczęściej w tem stadjum, w jakim się z niem rozstał w chwili powołania do pracy w gabinecie. Stąd wypływa ciągle rozdźwięk między potrzebą chwili i środkami, ofiarowywanymi dla jej zaspokojenia przez rząd.

Nie będę tutaj mówił o praktykowanym zwyczaju naznaczania w nagrodę zasług na urzędy ludzi, którzy nie mają najmniejszego pojęcia o wymaganej od nich przez społeczeństwo pracy i działaniem swoim wywołują chaos nawet w normalnym biegu powierzonych im pie-

czy spraw. Jakkolwiek wypadki takie zdarzają się często, anormalność ich jest tak widoczną, że dowodzić przed ogółem tej prawdy niema potrzeby.

Sprawozdania urzędowe, wysyłane przez ludzi nieobznajmionych zupełnie ze sprawą, którą oświetlają, przedstawiają w zupełnie fałszywym świetle bieg wypadków oraz potrzeby społeczeństwa, stąd też i środki, przedsiębrane w celu zaspokojenia tych potrzeb, nie mogą być nigdy skutecznymi.

Statystyka rolna, prowadzona przez administrację, dzięki obojętności urzędników, braku zrozumienia doniosłości i wagi podawanych sprawozdań, a często zupełnej ignorancji, nie pozwala ani rządowi, ani nawet społeczeństwu orjentować się w położeniu obecnym naszego rolnictwa. Obojętność urzędników na sprawy ogółu w naszym kraju tłumaczy się jeszcze zupełną odrębnością władz administracyjnych wśród naszego społeczeństwa i stosowaniem punktu widzenia przez pryzmat polityczny na stosunki i potrzeby miejscowej ludności. Obojętność na sprawy ogółu, wywołana niezrozumieniem jego potrzeb, wywołuje w szeregach urzędników pewne zasklepienie się w dbałości jedynie o swój dobrobyt, co podrywa zupełnie i tak już słabe zaufanie do władz rządowych. W rezultacie otrzymuje się sytuacja tego rodzaju, że rząd narodu nie rozumie i potrzeb jego nie zna, naród zaś nie ma zaufania i celu zaznajamiać rządu ze swemi potrzebami. Zapobiedz złemu można byłoby jedynie przez dostarczenie społeczeństwu możliwości zaspokojenia swych potrzeb samodzielnie, przez powołania go do pracy, mającej na

garderobę na nóżkach. A jednak praca tam idzie. I co ważniejsza, z pozytywnych rezultatów tej pracy korzysta nawet pleć brzydka. Funduszem, opieką, rozciąganą nad chorymi i ubogimi, stowarzyszenie zaznacza swoją żywotność, a z usług pojedynczych jego członków, chętnych do każdej pracy, korzystają wszelkie stowarzyszenia. Pleć brzydka, wyrzucona poza granice koła Macierzy Szkolnej, stworzyła „Kursa dla analfabetów dorosłych“, „Czytelnię naukową“ i instytucje, które, konkurując z Macierzą na polu oświaty, przyczyniają się do ożywienia ruchu w miasteczku.... i opierają się przeważnie na stałych siłach płci pięknej.

Jest jednak instytucja, która w czasach walk i załości partyjnych oparła i opiera się zakusom polityki—tą instytucją jest Polska Szkoła Handlowa.

Wywołana koniecznością stworzenia przybytku wiedzy dla młodzieży, która szkołę rządową opuściła, stała się ona twierdzą, o której ściany rozbiły się wszelkie niechęci partyjne, stała się ośrodkiem, wokół którego zjednoczyło się wszystko, co myśleć i czuć umiało, a jeżeli i dziś jeszcze dają się słyszeć słowa krytyki i pewne pretensje, to tłumaczyć je należy raczej obawą o to, żeby niezależne jej dotąd stanowisko nie zachwiało się, niż chęcią wprowadzenia jakiegokolwiek polityki do instytucji, która może być tylko polską i naukową.

Stworzenie w miasteczku biednym w biednej okolicy instytucji, która wymagała tysięcy rubli dla swego istnienia, będzie pomnikiem dla miasteczka i dla tych, którzy czynem dowiedli, że w razie rzeczywistej potrzeby potrafią nie cofnąć się od ofiar.

Dziś wygląd miasteczka jest inny, niż przed kilkunastu laty. Mamy Wędlińska i Skrzypacka znalazły co prawda naśladowniczki, ale to już nie to, co było przed dawnymi laty. Inteligencja miasteczka po dawnemu grywa w winta, po dawnemu drzemie, ale przybyło trochę takiej, która jeszcze nie zdążyła zasnąć, a wobec ruchu, jaki zapanował, starzy obywatele muszą się choć od czasu do czasu budzić, ziewnąć, rozejrzeć dookoła i sięgnąć ręką do kieszeni. Bóg zapłać i za to.

Upadek ekonomiczny kraju odbił się na miasteczku, odbił się i na okolicy—zbiednieli wszyscy, zniknął gdzieś dawny humor, zginęła chęć do zabaw, przerwały się balety, tańce, kuligi, a jeżeli młodzieńcza energja rozsądzi na chwilę skorupę ciszy i spokoju, przejawy jej są słabsze, sympatyczniejsze, nie biją w oczy bezmyślnością i zbytkiem. Życie w miasteczku popłynęło szerszym łóżyskiem, ale płynie równiej, spokojniej i więcej celowo, rozbicie sił pod wpływem walk partyjnych w kraju osłabia nieco rezultaty pracy energiczniejszych mieszkańców miasteczka, ale różnice poglądów zaczynają się wyjaśniać, ludzie powoli dochodzą do przekonania, że łączy ich jeden wspólny cel: dobro ogólne i dobro kraju. Złączeni tym celem, zaczynają być wzajemnie wyrozumiali na swoje błędy, więcej sobie wybaczać i łatwiej się porozumiewać i bliżką zdaje się być chwila, kiedy wszyscy podadzą sobie ręce, aby przekazany im przez historję ciężar obowiązków względem własnego społeczeństwa dźwignąć wspólnymi siłami.

Na tem kończą się moje wspomnienia z miasteczka

Kruk.

celu poznanie i zaspokojenie tych potrzeb. Mam tutaj na myśli *samorząd ziemski i miejski* w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Powołany do pracy nad własnym dobrem, ogół sam wybiera wykonawców tej pracy, wskazuje im najpilniejsze do zaspokojenia potrzeby, kontroluje ich działalność i w razie nieudolności usuwa. Wykonawcy zaś, o ile należą do sfer, przez które zostali wybrani, są najczęściej sami zainteresowani w rezultatach pracy, a zadowolona przez okazane zaufanie ambicja i pragnienie stać się godnym stanowiska, na które zostali powołani, podtrzymuje ich energję i pcha do czynu.

Powierzenie ogółowi pieczy nad własnym jego dobrem posiada jeszcze jedną bardzo dodatnią stronę. Wszelka praca, podjęta w celu podniesienia wytwórczych sił społeczeństwa, wymaga nakładów pieniężnych.

Kto daje pieniądze, musi być pewnym, że będą one użyte na cel, mający na widoku jego własną korzyść, że będą szafowane oszczędnie, powinien wreszcie posiadać prawo kontroli nad złożonym przez siebie i sobie podobnych funduszem. Wszystko to możliwem jest do osiągnięcia przy samorządzie. Każda część, a nawet cząstka kraju ma potrzeby bardzo rozmaite pod względem jakości i ilości—każdy najchętniej daje na usunięcie tego zła, które mu najbardziej dolega. Im swobodniejszą będzie każda jednostka ziemska w określaniu swych potrzeb i wysokości, niezbędnych do ich zaspokojenia funduszy, tem łatwiej fundusz będzie zebrany i tem celowiej będzie użyty. Kontrola nad użytkowaniem funduszu będzie podwójna—i czysto techniczna, polegająca na sprawdzaniu rachunków i ogłaszaniu sprawozdań, i faktyczna na ciągłym baczeniu nad działalnością obranych wykonawców i śledzeniu za postępem przedsięwziętych robót, mających na celu dobro ogólne.

Regulować stosunki rolne Królestwo Polskie będzie w stanie dopiero po osiągnięciu autonomji i samorządu, zanim jednak pożądana chwila nastąpi, powinniśmy przygotować materiały i plany, aby nie tracić na to czasu, kiedy nadejdzie moment odpowiedni do działania. Planów i projektów rozstrzygnięcia kwestji rolnej będzie prawdopodobnie dużo; wzajemne ścieranie się zdań oraz wzajemna krytyka powinny społeczeństwu ułatwić orientowanie się w położeniu rzeczy i naprowadzić na drogę prawdziwie pożądanym reform—w tej myśli podjąłem się niniejszej pracy. Nie jestem tak zarozumiałym, abym mógł wierzyć, że projektowane przezemnie reformy zaspokoją wszystkie potrzeby naszego kraju, albo też że najskuteczniej odpowiedzą tym potrzebom; wychodząc jednak z założenia, że dobro ogólne da się osiągnąć jedynie przez zjednoczenie usiłowań wszystkich jednostek w narodzie, spełniam w mojem przekonaniu część tego obowiązku, składając na ołtarzu dobra powszechnego to, na co mi moje siły wystarczają.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

Kwestja kobieca.

Odczyt, wygłoszony przez p. A. Staniszewską w Czytelnicy naukowej d. 15 b. m.

(Ciąg dalszy).

Żona—ten cel, do którego skierowuje kobietę rodzina, szkoła, społeczeństwo, do którego ona sama dążyć po-

winna, ten ideał, o którym słyszy ciągle, o osiągnięciu którego marzy od wczesnej młodości, czemże on jest dla niej? Jak wygląda żona wobec najwyższej instytucji społecznej, jaką posiadamy, instytucji, uosabiającej najczystsza sprawiedliwość, obronę pokrzywdzonych przed wyzyskiem i nadużyciem—wobec prawa.

Ograniczenie, jakie prawo stosuje do kobiety, są prawdopodobnie rezultatem pobudek bardzo humanitarnych, które, opierając się na dowiedzionym braku jej doświadczenia, nakazywały prawodawcy nazywanie jej opiekuna w osobie męża. Jednak ograniczenia te nie tylko nie rozstrzygnęły kwestji, ale przeciwnie rzuciły kobietę w ręce brutalnej samowoli i wyzysku tych osobników, które prawa tego nadużywać chciały lub też nie umiały używać go zgodnie z myślą prawodawcy. Prawo, uznając niezadarność kobiet, nie wchodzi zupełnie w przyczyny tego zjawiska, nie ma na celu podniesienia ich samodzielności, rozwinięcia praktycznej znajomości życia, nie żąda, aby kobieta sama rozumiała i odczuwała potrzebę kierowania sobą, ale, przeciwnie, godzi się z istniejącym faktem, jako rzeczą naturalną i artykułami kodeksu sankcjonuje jego istnienie na przyszłość. Brak logiki prawnej pod tym jednym względem bije w oczy w kodeksie, którego właśnie największą zasługą jest ścisłość logiczna we wszystkich innych punktach. Bo czemże kodeks może wytłumaczyć to, że konieczność opieki męskiej uznaje tylko dla mężatki, nie troszcząc się bynajmniej o pannę, wdowę, lub rozwódkę? Tym sposobem prawodawca aż nadto jasno zaznacza, że nie chodziło mu o zabezpieczenie kobiety, a tylko o rozszerzenie i bez tego szerokiego zakresu praw mężczyzny—męża kosztem praw kobiety—żony.

Kobieta, według obowiązującego u nas prawa, nie może bronić swej sprawy w sądzie cywilnym bez asystencji męża, a jeżeli męża niema w kraju lub nie zgadza się on na jej samodzielną obronę, żona musi drogą osobnego procesu wyjednywać to prawo, czyli zamiast jednego musi prowadzić dwa procesy.

Bez zgody i woli męża żona nie może sporządzać aktu darowizny nawet majątku ruchomego, przyjmować co do niego zobowiązania, nie może sprzedawać lub obciążać długiem dóbr nieruchomych, chociażby zarządzała niemi sama, a mąż nie może zrzec się opieki nad krokami żony inaczej, jak wydając jej na każdą czynność osobną plenipotencję. O ile mąż porzuci żonę, co przy wzmożonej emigracji zdarza się b. często, a żona, gospodarząc sama, będzie zmuszoną do jakichkolwiek prawnych kroków, nie może ich czynić inaczej, jak zdobywszy wpieryw plenipotencję męża lub wyjednawszy do każdej czynności osobne pozwolenie sądu. A więc ta opieka staje się nieznośnym ciężarem, pociągającym często straty majątkowe.

Mąż—mówi kodeks—w czasie małżeństwa zarządza majątkiem żony i do niego należy używalność wszystkich dochodów. Nie wolno mu co prawda sprzedawać majątku żony, obciążać go długiem i podnosić kapitału, bez jej udziału—ale jeżeli swoim złym zarządkiem doprowadzi do ruiny, to żona sądowo musi to udowodnić, zdobyć w sądzie prawo wystąpienia przeciw mężowi i na zasadzie dopiero tego starać się o odebranie mu prawa zarządu. Łatwo zrozumieć, że dobrodziejstwo to przychodzi zwykle po niewczasie, kiedy majątek

jest zupełnie lub nawpół zrujnowany. W dwóch tylko wypadkach kodeks robi ustępstwo od ogólnej reguły, a mianowicie: 1) Żonie, zajmującej się samodzielnie handlem wolno zawierać transakcje w zakresie tego handlu; 2) Każda żona ma prawo sporządzać testament bez asystencji i opieki męża. Czemu objaśnić te dwa ustępstwa kodeksu na rzecz praw kobiety—odpowiedzieć trudno, bo stosunki handlowe przedstawiają labirynt dość zawiły i wymagają dużych zdolności i umiejętności, niepojętą jest zatem bezwzględna wiara kodeksu, jaką pod tym względem obdarza kobietę. Motyw niekrępowania woli kobiety przy sporządzeniu jej ostatniej woli jest nie mniej oryginalnym. Nie pokłada prawodawca zaufania w zdolności kobiety zdrowej, a robi wyjątek dla czynności, które bywają sporządzane najczęściej w chwili umysłowego osłabienia. Nierówność praw majątkowych w małżeństwie trwa do śmierci jednego z małżonków; śmierć męża przywraca kobiecie zdolność prawną, a w prawach do spadku żadna strona ani przywilejów, ani ograniczeń nie posiada.

Tyle co do praw majątkowych. Z tych kilku wybitniejszych paragrafów uwydatnia się wyraźnie kierunek prawodawcy i rola, jaką on kobiecie przeznaczył w małżeństwie pod względem dóbr materialnych, niemniej ciekawym jest jej położenie w rodzinie, jako żony i matki.

(c. d. n.)

Trochę wrażeń i wniosków ze zjazdu delegatów P. M. S.

Niewielkie, skromne pokoiki siedziby Zarządu Głównego P. M. S. przy ulicy Senatorskiej przez cały dzień 24 listopada przepełnione publicznością. To przybyli ze wszystkich stron Królestwa delegaci Kół zgłaszają się licznie po zmianę swoich listów uwierzytelniających na karty wstępu. Biuro zjazdu wydaje te karty, książeczki uczestnictwa, żetony, druki, dość energicznie ściągając wzamian do skarbonki Macierzy datki pieniężne. O godzinie 9 tegoż dnia program zapowiada zebranie delegatów w sali stowarzyszenia techników w celu wzajemnego zaznajomienia się, no i, dodajmy od siebie, przeprowadzenia maleńkiej agitacji... Przybywam po 9-ej. We wspaniałych salach, lśniących od elektryczności, ludzi jak mrowia; tużurki, marynarki, księżowskie sutanny i wieśniacze sukmany migają przed oczyma. Twarze wszystkich rozpromienione, każdy wypatruje swoich znajomych, co kilka króków kogoś spotyka, uprzejmie wita i kroczy dalej.

Z Suwalskiego mamy zaledwie kilku delegatów; niektórzy z nas samotnie obserwują nieznaną twarz. Spotykam jednego z przedstawicieli naszej gubernji, stałego gościa Warszawy, należącego do organizacji zjazdu. Rzuca on gromy na Osuchowskiego. Nie orjentuję się... jestem oszołomiony tem, co usłyszałem... Odchodzę, widzę tworzące się grupy uczestników zjazdu, gorąco dyskutujących. Przysłuchuję się. Prezesostwo Osuchowskiego i sprawa katolicyzmu Macierzy jest przedmiotem debat. Liczni zwolennicy prezesa Osuch. bronią go poważnie przed kilkunastu może nieprzejednanymi krytykami jego działalności. Już tutaj odczuwa się zwycięstwo Osuchowskiego na wyborach.

O wiele zawziętsze spory wywołuje wieść, że księża

mają zażądać nadania Macierzy miana katolickiej. Liczni przedstawiciele kleru interpelowani o to, wypowiadają się za rzeczoną zmianą, tylko paru z nich, jak np. ksiądz Majewski z Płockiego, energicznie protestują przeciwko takiej zmianie ustawy. Olbrzymia większość delegatów stanowczo sprzeciwia się tym aspiracjom duchowieństwa, już to z zasady, już po części ze względu na niestosowną chwilę polityczną na wszelkie inowacje. Słyszę często głosy: wpierw zostałem Polakiem, a potem katolikiem, wśród ewangelików mieliśmy i mamy dużo dzielnych Polaków, nie jeden katolik jest marnym Polakiem i t. p. Tak przemawiają często obywatele ziemscy, niektórzy włościanie nawet. Klerykali spostrzegają niepodatny grunt dla swoich celów. Jeden z delegatów żalił się mnie potem na księdza I. z Suwalskiego, który na uwagę jego, że ks. biskup. Ruszkiewicz nie życzy, aby duchowieństwo propagowało wśród włościan zmianę nazwy Macierzy na katolicką, oświadczył: „ale ks. prałat Antonowicz tego sobie życzy“... O godzinie 12 zgromadzeni zaczynają tłumnie opuszczać gościnne sale techników. Kilku suwalczan zamyka prawie pochód.

25 listopada o godzinie 10 rano zapowiedziane było otwarcie zjazdu w wielkiej sali Filharmonji, a nastąpiło ono, zawdzięczając naszej polskiej punktualności (delegatów), dopiero o 11^{1/2}. Przemówił prezes Zarządu Głównego P. M. S. mecenas Osuchowski, który w krótkich, treściwych słowach wyłuszczył olbrzymie plony pracy Macierzy w pierwszym roku jej istnienia. Po przemowie zaraz uformowało się prezydium zjazdu, a następnie poszczególnie komisje.

W drugim i ostatnim dniu uroczystości wysłuchaliśmy serdecznych, rozrzewniających pozdrowień reprezentantów instytucji oświatowych z za kordonu i Litwy, zainominowaliśmy członkiem honorowym P. M. S. czcigodnego Konrada Prószyńskiego (Kazimierza Promyka), długoletniego redaktora „Gazety Świątecznej“ i twórcy nowej metody nauki czytania, przyjęliśmy sprawozdanie i wnioski, opracowane przez komisje i usłyszeliśmy wynik wyborów. Mecenas Osuchowski, pomimo usilnej agitacji przeciwko swojej osobie, otrzymał zaledwie o kilkadziesiąt głosów mniej od prof. Brzezińskiego i d-ra Chełchowskiego, domniemanego prezesa w razie niewybrania Osuchowskiego.

Nie piszę wyczerpująco o przebiegu zjazdu, gdyż czytelnicy Tygodnika wiedzą dokładnie o tem z dzienników. Mnie chodzi o wypowiedzenie garstki osobistych wrażeń, takich, których w dziennikach nie było, i o wysnucie paru wniosków... Zaczę od fundamentu zjazdu—od samokrytyki. Muszą podkreślić, że delegaci kół Macierzy, przybyli ze wszystkich zakątków kraju naszego, wydali mi się bardzo mało wyrobionymi organizacyjnie, nie znającymi techniki obrad w zgromadzeniach większych, nie umiejącymi wprost zastosować się do wymagań i warunków parodziejnej pracy zbiorowej. Świadczy to, że nasze koła Macierzy na zebraniach ogólnych u siebie w domu nie kształcą odpowiednio członków, nie przestrzegają ściśle porządku organizacyjnego, jaki powinien mieć miejsce na zebraniach większej ilości osób. Na zjeździe obecnym ten brak wyrobienia wiecowego dał się nieprzyjemnie parę razy odczuć i tamował pracę, że wspomnę chociażby o protestach licznych delegatów, kie-

dy, pomimo wskazania przez przewodniczącego porządku oddawania kart wyborczych i wyznaczenia odpowiedniego czasu na ten cel, maruderzy zmusili go wprost do przyjmowania kartek już po upływie oznaczonego czasu i od nich bezpośrednio, a nie przez upoważnione do tego przez zjazd osoby, które obnosiły przedtem skrutyńm. Takie zachowanie się przy wielkiej skrupulatności i braku zaufania delegatów do siebie mogłoby posłużyć za poważny motyw do kasacji wyborów.

(d. n.).

A. M.

Z prasy litewskiej.

W № 203 „Vilniaus Žinios“ p. Jaunutis Vienuolis „) poświęca nadzwyczaj gorące, pełne głębokich refleksji i wprost wspaniale wypowiedziane wspomnienie świeżo zgasłemu wieszczowi naszemu St. Wyspiańskiemu. Zaznaczywszy na wstępie, że przedstawia on odzwierciedlenie ostatniej generacji społeczeństwa polskiego, sz. autor w dalszym ciągu pisze tak:

„Jakkolwiek poezje Wyspiańskiego nie dostały się jeszcze pod strzechy wieśniacze; jakkolwiek ogół jeszcze nie zdaje sobie dokładnej sprawy z przewodniej idei utworów Wyspiańskiego, wszakże w opinii całego społeczeństwa polskiego Wyspiański uchodzi za wieszca. Nie mnie, litwinowi, orzekać, czy wyrok to słuszny, atoli bezstronność i umiłowanie prawdy nakazuje mi wyraźnie zaznaczyć i podkreślić, że największą zasługą Wyspiańskiego jest i zostanie ten niedający się zaprzeczyć fakt, iż śmiało i otwarcie wskazał on narodowi polskiemu potrzebę nowego życia, potrzebę światła; że biczem gryzącej ironji chłostał publicznie obrońców starego, zgniętego życia; że zalecił mu dokładny rachunek sumienia narodowego oraz likwidację zaczynających już butwieć zalet kultury polskiej, tudzież konwencjonalnych ustaw.

Być może, iż opinja polska bezwiednie za to jedynie Wyspiańskiego tak wysoko wyniosła; być może, że ta opinja tak bardzo ceni zgasłego wieszca, iż się odważył być pełnym smutku i ironji głosem sumienia narodowego, wołającym: Excelsior; być może przyszłość niedaleka uzna za największą zasługę Wyspiańskiego to, iż przywódcy narodowi polscy zaprzestaną tej polityki, jaką, zamrużywszy oczy, prowadzą z narodem litewskim, z taką siłą budzącym się do życia.

Może to będzie największa zasługa Wyspiańskiego-poety, zwłaszcza zaś ironisty.

My zaś oświeceni Litwini, co może jeszcze bardziej cierpimy, niż oświeceni Polacy, tocząc tak ciężką walkę o zdobycie światła dla odrodzonej Litwy oraz kulturalnej i politycznej powagi dla jej imienia—my, Litwini, może nie mniej odczuwamy tragiczną walkę wieszca polskiego o wyzwolenie. Więc nie krępując w sercach naszych najczystszych uczuć, możemy i powinniśmy wespół z Polakami zawołać: światła, więcej światła dla was i dla nas! Niech wyzwolony z więzów cielesnych duch wieszca przyświeca wam i nam promieniami nadziei, wiary i prawdy, gdyż promień światła—to droga do wyzwolenia, którego wy i my w pełnej tragizmu walce szukamy.

F. Gruda.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Korespondencja Pana Rogalińskiego, pomieszczona w № 47 „Tygodnika“, nie jest dokładną, uprzejmie więc proszę o przyjęcie następującego sprostowania:

Gospodarze ze wsi Skieblewo, po powrocie z Grodna, przynieśli skórę lisa do księdza proboszcza w Lipsku i zapewnili go, że w Grodnie dawano im za nią 24 rb. Żądali od ks. proboszcza rubli 30 pod tym warunkiem, że gdyby okazało się, iż skórka ta więcej warta, to przewyżkę przeznaczają na budujący się w Lipsku kościół. Zagadnięty w ten sposób ksiądz proboszcz odpowiedział, że skórki dla siebie nie kupi, a nawet ocenić jej, jako niekompetentny, nie umie, wierząc wszakże sprzedającym, że przekupnie w Grodnie dawali im 24 rb., wypłaci 30 r. i przewyżkę, jaką zdoła otrzymać w Warszawie, dokąd ma niebawem jechać, odda na budowę kościoła. Specjaliści w Warszawie orzekli, że lis rzeczywiście był syberyjski i mógł się dostać w te strony, jako dezertor z jakiej menażerji, ale skórka nie ma rzeczywistej wartości, bo zwierzę zabite było w porze niewłaściwej i jako takie pozbawione puszystego włosa, co głównie stanowi o cenie. Trudności przy sprzedaży skórki były z powyższych względów wielkie i rezultat nie tak świetny, jakby się ludziom zdawać mogło. Fundusz na budowę kościoła w każdym razie powiększył się o małą kwotę, i jeżeli sprzedający są zadowoleni, że za skórę wzięli rubli 30, to ksiądz proboszcz również jest zadowolony, że czyniąc zadosyć żądaniu gospodarzy, zabiegami swymi przysporzył grosz na budowę kościoła.

z Szacunkiem Wł. Smolciński.

KRONIKA.

Wieczór p. Kisielnickiego. Zapowiedziany od tygodnia wieczór deklamacyjny p. Kisielnickiego zgromadził w gościnnych ścianach saloniku Resursy sporą garstkę osób, ciekawych usłyszeć coś nowego z ust znanego nam dobrze deklamatora. Nadzieje nie zawiodły tym razem publiczności, repertuar bowiem był świeży i dosyć obfity, aczkolwiek nie odpowiadał wymaganiom chwili, pozostawiając niezapełnioną lukę w czasie, kiedy serce ogółu polskiego uderza w strunę Krakowa, gdzie świeżo spoczęły zwłoki jednego z największych artystów dzisiejszej doby—Stanisława Wyspiańskiego.

Wykonanie, niestety, pozostawiało jeszcze więcej do życzenia.

Przyzwyczajony do wielkiej sali, deklamator nie potrafił zastosować skali głosu do skromnego, niskiego saloniku Resursy. Ustępy, wypowiedane silniej, drażniły poprostu nerwy słuchaczy—deklamacja wydawała się jakimś krzykiem. Urywek z pana Tadeusza, który przyzwyczailiśmy się traktować jako rzecz poważną, wzruszającą, w opowiadaniu pana Kisielnickiego wyglądał na humorystyczną parodię dzieła wielkiego autora.

Główny jednak zarzut, jaki należałoby postawić szanownemu deklamatorowi, tkwi w nieumiejętności ułożenia programu, który poprostu urąga najprostszym uczuciom przeciętnego słuchacza, zacierając wrażenia szarzy pod Miechowem ciekawą epopeją jakiejś wędrownej trupy teatralnej. Dziwić się tylko należy publiczności, która z jednokowym eutuzjazmem ronila lzy nad dolą ostatniego bohatera plutonu i żółto-zielonej artystki, co miała trzy nogi. Należy jeszcze dodać, że opowieść o tej ostatniej wywołała rzęsiście brawa, niż opowieść o losach dzieciniego plutonu. Smutne to—a jednak prawdziwe.

Wieczór jubileuszowy Elizy Orzeszkowej. Staraniem grona kobiet zorganizowano i w naszym mieście obchód ku uczczeniu 40-letniej pracy na polu literackim znakomitej naszej powieściopisarki Elizy Orzeszkowej. Wyznaczono go na dzień 14 i 15 grudnia (sobota i niedziela.) Z zamiarem urządzenia tej uroczystości noszono się już oddawna, lecz niesprzyjające okoliczności spowodowały zwłokę i urzeczywistnienie projektu wypadło dopiero na zakończenie roku jubileuszowego. Wieczór, sądząc z programu, zapowiada się bardzo obiecująco. Autorami poszczególnych punktów programu są przeważnie siły miejscowe; całość związana ściśle z osobą czcigodnej Jubilatki, aby uprzytomnić chociaż w części Jej działalność i zachęcić szerszy ogół do zapoznania się z ideami, których była rzeczniczką. W tym celu właściwe przedstawienie poprzedzi próba generalna, a raczej przedstawienie popularne ze względu na przystępną cenę. Wieczór wypełnią: odczyt o życiu i działalności Elizy Orzeszkowej, deklamacja wiersza Konopnickiej do Elizy Orzeszkowej, kantata przy akompaniamencie orkiestry smyczkowej, obrazek sceniczny na tle nowelki „W zimowy wieczór“ i na zakończenie żywy obraz: portret Jubilatki w otoczeniu postaci z cenniejszych Jej utworów.

Z sądu. W dn. 9 i 10 b. m. Sąd Wojenno-Okręgowy wileński na kadencji w Suwałkach rozpoznawał sprawę właściciela folwarku Wojtowce, pow. augustowskiego, Hipolita Pankiewicza i furmana jego Antoniego Wołoszyna, oskarżonych z artykułów 13, 9, 1454 kod. karn. i 279 ust. woj. (kara śmierci) o zamach na życie strażnika i zbrojny opór, stawiany strażnikom, usiłującym ich ująć: Obronę wnosili: za Pankiewiczem—advokat przys. Roman, za Wołoszynem—adv. przys. Staniszewski. Sprawa sądzona była przy drzwiach zamkniętych.

Wyrokiem z dnia 10 grudnia Sąd obu oskarżonych uniewinnił i od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił.

Odczyt. Dziś w lokalu Czytelni Naukowej o godz. 9 wieczorem dalszy ciąg odczytu p. S. Wejgelta o miastach północnej Belgji.

O F I A R Y:

Stałe miesięczne składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej. P. Emil Jacyna, rejent z Wyłkowyszek—15 rb. (za grudzień 1907 r., styczeń, luty, marzec i kwiecień 1908 r.).

P. Włodzimierz Bieńkiewicz z Kwieciszek na ręce Dyrektora Szkoły—10 rb. (za miesiące: wrzesień, październik i listopad r. b).

P. Kazimierz Bar, rejent z Wyłkowyszek—6 rb. (za miesiąc grudzień 1907 r., styczeń i luty 1908 r.).

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Pp. Teofil Dmochowski z Metel—100 rb., Wacław Naruszewicz, rejent z Szak—25 rb.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Mój panie Niezależny!

Szczerzem ucieszony, że ten drapieżny „Sokół“ pozostał zdradzony.

Podobno nie jest w mieście dzisiaj tajemnicą, że nie był on Sokołem, tylko... Sokolicą. Mówił, że tym wypadkiem wcale się nie smuci—lecz do tak „gadatliwego“ miasta już więcej nie wróci. Ja zaś na tej zasadzie doszedłem do wyniku, że macie wolne miejsce w „wesołym kąciku“. Chciałbym przeto, kolego, literackie pole za Twą pewną protekcją... objąć po... Sokole. Chociaż je-

stem w nadzwyczaj wielkim ambarasie, o czym pisać w obecnym piernikowym czasie! I chociaż sezonowy temat to nielada, ale wręcz o piernikach... pisać nie wypada. Trzeba liczyć się teraz z wszelkimi pozory, bo być mają podobno jakieś tam wybory. Więc gdybym się naraził, przepadłbym z kretesem, a przecież i ja mogę być jakim prezesem. Jak mi tytuł ten codzień przed joczami miga!—a narazisz się, bratku, będzie z niego... figa. Lecz jeszcze w przyszłym liście pogadamy o tem, pozwól, że się przedstawię—jestem..... „Czarnym Kotem“.

DO CZARNEGO KOTA.

Wszystko na świecie zmienne i czas szybko bieży—
 Że idzie ku gorszemu, przyznać to należy;
 Miałem dzielnych przyjaciół, a jeden z nich, Sokół,
 Stał na straży, ze szczytów spoglądał naokół.
 Lecz kiedy dzielnym piórem świat cały zachwyca
 Z pod maski twarz wychyla tęskna Sokolica.
 Dziś gorzej—Sokolica, zmęczona snąc lotem,
 Przedzierzgnęła swą postać—i jest Czarnym Kotem.
 Ale pamięta o mnie, więc też mam cześć dla Niej...
 Tylko, pisząc pod maską, nie podrap mię, Pani!
 Bądź nadal przyjaciółką, miłą Czarną Kotką,
 I chowaj dla przyjaciół wciąż życzliwość słodką.
 Boję się Ciebie teraz, bo kot—zwierz drapieżny—
 Wolałbym Cię ubóstwiać....

Czołem Niezależny.

Ogłoszenia.

**Udzielam lekcji poprawnej konwersacji
 JĘZYKA NIEMIECKIEGO.**

EMMA RUTKOWSKA.

Ulica Szosowa, 99^{II}.

Papiery procentowe, banknoty i monety zagraniczne kupuje i sprzedaje, asekuruje pożyczki premjowe i wogóle załatwia wszelkie operacje bankierskie

Dom Bankowy S. Gliksztejn w Suwałkach

ulica Główna, dom własny № 13.

4—6

Okolo 100 rubli zarobić może

każdy umiejący czytać i pisać po polsku. Zapytania w języku polskim nadsyłać pod adresem: Karlsruhe (Baden), Postfach № 25.

№ 5022—2—5

„WIEDZA“ Tygodnik Polityczno-społeczny, popularno-naukowy i literacki wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwóch arkuszy druku.

Artykuły publicystyczne, naukowe, społeczne i historyczne. **Przeгляд** życia społecznego w kraju i zagranicą ze szczególnem uwzględnieniem spraw robotniczych, ruchu zawodowego i kulturalno-oświatowego. **Bibliografja.** **Fejleton** naukowy i literacki.

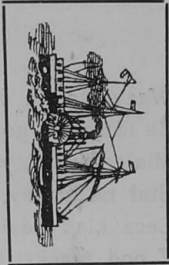
Warunki prenumeraty: z przesyłką pocztową 40 kop. miesięcznie, 1 rb. kwartalnie. 4 rb. rocznie. **Zagranicą:** 1 rb. 25 kop. kwartalnie, 5 rb. rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Witebska 1 Przejazd d. № 4

Prenumeratę przyjmuje w WARSZAWIE filja administracji „Wiedzy“ CHMIELNA 35 m. 2, oraz wszystkie księgarnie i biura dzienników.

Tamże są do nabycia zbroszurowane komplety „Wiedzy“ za I półrocze po cenie rb. 1 k. 50 na miejscu i rb. 2 z przesyłką pocztową.

WYSTRZEGAĆ się AGENTÓW!!!



„UNION TICKET OFFICE“

Warszawa, Żabia № 2, róg Żelaznej Bramy № 4.

Sprzedajemy również bilety okrętowe (Szyfarty) na pośpieszne statki wszystkich Towarzystw Rządowych do wszystkich miejscowości świata przez Libawę, Hamburg, Bremen, Antwerpję, Rotterdam

UWAGA!!

Zapewniamy wygodną i bezpieczną podróż, na którą dajemy pełną gwarancję.

W razie, gdyby pasażer z powodu złego stanu zdrowia został zwrócony z drogi, pełną wpłaconą sumę zwracamy z powrotem. Nie dajcie się wyzyskiwać przez małoznaczące firmy prywatne, tak zwanych ostrzegamy!!! Jeśli chcecie być uczciwie i rzetelnie obsłużeni, udajcie się tylko do szwarcowników agentów i jeśli

Centralnego Biura Okrętowego

ŻABIA № 2. WARSZAWA.

POSZUKIWANI SĄ ZDOLNI AGENCI!!!

№ 320—5—5

KULTURA

MIESIĘCZNIK
NAUKOWY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Pismo ma na celu współdziałanie w podnoszeniu wszechstronnej kultury narodu, zogniskowanie sił naukowych i społecznych, rozproszonych i idących luzem lub rozbieżnymi drogami.

Szeroko traktuje **dział teoretyczny**—kulturę duchową, a więc: **naukę** (ekonomię społeczną, socjologję, historję, zdobycze nauki w dziedzinie przyrody i t. d.); **literaturę** (rozprawy, krytyki, studia, pamiętniki); **sztukę**.

Osobny dział stanowią **kroniki bieżące** ruchu społecznego, ekonomicznego i umysłowego u nas i zagranicą.

Stałym poradnikiem jest **biblijografja rozumowana** wszelkich wydawnictw i obraz piśmiennictwa bieżącego (notowanie i wskazywanie wszelkich wybitniejszych artykułów i rozpraw w pismach codziennych i perjodycznych); wreszcie **literatura zagraniczna**

(możliwie najdokładniejszy obraz ruchu naukowego). Każdy z tych działów prowadzi wytrawni i poważni pisarze.

Mając w swym programie **politykę**, pismo poświęca dużo uwagi sprawom **współzycia różnych narodowości**, wzajemnego poszanowania odrębnych kultur i praw istnienia na terytorjach, wspólnie zamieszkałych przez żywoły, związane losami dziejowymi (**stosunki polsko-litewskie, polsko-rusińskie, polsko-żydowskie**).

Pismo ułatwia instytucjom kulturalnym z jednej strony porozumiewanie się z szerokim ogółem z drugiej zaś posługuje się ich materjami, owocami ich pracy daje możność ogółowi rozglądania się w życiu.

Daje również **obraz stosunków zagranicznych**: wzory gospodarki we wszelkich dziedzinach życia wolnego.

„Kultura“ jest pismem zupełnie niezależnym.

WARUNKI PRENUMERATY.

W Warszawie:	Na prowincji:
Rocznie . . . 6 rb.	Rocznie . . . 8 rb.
Półrocznie . . 3 „	Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 1 rb. 50 kop.	Kwartalnie . . 2 „

Zeszyt pojedynczy w prenumeracie 50 kop., w handlu księgarskim 70 kop.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Wspólna 49.**
Redaktor i wydawca *Zenon Pietkiewicz.*

„NOWA GAZETA“

Organ postępowy i demokratyczny,

poświęcony polityce, sprawom społecznym, ekonomicznym, oraz literaturze i sztuce.

Wychodzi 2 razy dziennie.

Doborem artykułów, wszechstronnością informacji, całym zgołą gatunkiem treści „Nowa gazeta“ stanęła na poziomie najwybredniejszych wymagań nowoczesnych.

„Nowa Gazeta“ ma objętość numerów tak obszerną, iż obfitością treści przewyższa wszystkie pisma, dotychczas wychodzące w Warszawie.

„Nowa Gazeta“ zawiera codziennie samodzielny dodatek p. n. „Gazeta Handlowa“, zastępujący dawną „Gazetę Handlową“. Jest to wyczerpująca kronika wszystkich informacji ekonomicznych oraz zbiór ostatnich ceduł giełdowych i targowych.

Do numerów niedzielnych „Nowej Gazety“ dołączane są dwa dodatki: jednej niedzieli literacko-artystyczny p. n.

„Literatura i Sztuka“,

drugiej niedzieli popularno-naukowy p. n.

„Nauka i Życie“.

Odcinek „Nowej Gazety“ zawiera powieść **STEFANA ŻEROMSKIEGO** p. n. „DZIEJE GRZECHU“.

Prenumerata wynosi:

miejskowa: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50, kwartalnie rb. 2.25, miesięcznie kop. 75, a nadto 10 kop. miesięcznie za odosnienie; **na prowincji:** rocznie rb. 11, półrocznie rb. 5.50, kwartalnie rb. 2.75, miesięcznie rb. 1; **za granicą:** rocznie rb. 16, półrocznie rb. 8, kwartalnie rb. 4, miesięcznie rb. 1.45.

Główna Administracja i Kantor
Warszawa—ul. Szpitalna 10.

Telefonu Nr 82 76.—Nadto filje.

Tapicer Roman Szafranowski

Ulica Główna, dom W-go Zawadzkiego.

KOMPLETNE URZĄDZANIE MIESZKAŃ.